

IX. Przygoda — Korniu

Od autora: ROZDZIAŁ 9

Jest to powieść o bezwarunkowej przyjaźni, o poświęceniach jednej osoby wobec drugiej, o tym jak brutalny, a zarazem piękny jest świat.

Z radością przyjmuję wszelkie, uzasadnione komentarze ;)

Dwa tygodnie po wstydlivej przygodzie nad jeziorem, Aleksander dostał pozwolenie, aby zabrać Maćka i Bartka w Bieszczady. Wcześniej specjalnie zmodyfikował dziecięce nosidełko, aby czterdziesto kilogramowy chłopak go nie rozerwał.

Wyjechali z domu o świcie, aby wspinaczkę rozpocząć jak najwcześniej. Zwykle podejście trwało dwie godziny, ale im z pewnością miało zająć dwa razy więcej czasu. Bracia Szmyc po raz pierwszy w swoich życiach jechali w zielone, górskie tereny, które Aleks już wielokrotnie schodził. Ich matka przygotowała prowiant, a ojciec Aleksa udostępnił auto.

- Naładowałeś baterie do aparatu? - Spytał Bartka, gdy już rozsiedli się w aucie.

- Jasne, mam jeszcze coś - wyciągnął z plecaka płytę CD i podał bratu - najlepsze przeboje w sam raz na drogę.

Maciek odpalił nagranie i otworzył szeroko okno. Na początek intro z gwiazdnych wojen, które wywołało falę śmiechu przetaczającą się przez samochód. Wysłany Aleksander był całkowitym przeciwnikiem cherlawych braci, ale także uwielbiał gry D&D, stąd ich znajomość. Zaczęło się wymianą gier komputerowych w liceum, z czasem okazało się, że łączy ich znacznie więcej. Aleksander i Maciej pomimo, że całkowicie różni, rozumieli się bez słów, jeden dopełniał drugiego, dlatego Aleks tak przeżywał ciężki stan przyjaciela. Czuł jakby część niego samego stała się niepełnosprawna, jakby on sam został kaleką.

Dojechali do Wołosatego niedługo po ósmej. Aleksander opuścił auto, rozprostował się z donośnym trzaskiem kości i wziął głęboki wdech orzeźwiającego, górskiego powietrza. Następnie wraz z Bartkiem zaczęli przygotować się do wędrówki.

Maciek zawiesił na szyi aparat fotograficzny, a do kieszeni koszuli włożył mapę i przewodnik turystyczny. Spojrzał jak Brat zakłada wysokie buty trekkingowe i uśmiechnął się. Następnie popatrzył na Aleksandra, szerokie jak młode drzewa nogi zabezpieczył opaskami elastycznymi, a na przedramię związał chustę. Pogoda była wręcz wymarzona tak więc młodzieńcy mieli na sobie krótkie spodenki i koszulki. Aleks sprawdził jeszcze raz zmodyfikowane nosidło i dokleił taśmę hydrauliczną, gdzie uważał za słuszne. Następnie popatrzył w oczy Maćkowi, wyszczerzył zęby w uśmiechu i powiedział.

- Obyś tylko tego nie rozwalił!

Obszedł auto, wyciągnął przyjaciela i posadził na masce.

- Pomóż mi - powiedział do Bartka, - ja go podniosę, a ty podłóż plecak.

Okazało się to znacznie trudniejsze niż w teorii, zanim opanowali śmiech i Maciej w końcu znalazł

się w środku minęło dobre kilka minut. Na parking zajeżdżało coraz więcej samochodów, a przybysze przyglądali się rozrehotanym młodzieńcom. Wreszcie Aleks pozamykał auto, przygotował kijki do pomocy i zatarł ręce przed nałożeniem nosidła.

- Czekaj, zrobię zdjęcie. - Bartek strzelał fotki pod każdym kątem, a nawet zrobił jedno z ręki, na którym cała trójka szerzyła zęby w uśmiechu.

- Przepraszam - Aleks zagadnął przechodzącego obok mężczyznę - mógłby pan nam zrobić zdjęcie.

Bartek stanął po lewej, Maciek w plecaku, wciąż znajdujący się na masce w środku, a po prawej Aleksander, ogromną ręką objął obu Braci.

- Dziękuję!

- Wybieracie się na szczyt? - Zagaił nieznajomy.

- Tak! - odpowiedział mu szczęśliwy Maciek.

- Może wam pomóc?

- Niech pan nam zarezerwuje miejsce obok krzyża.

Facet uśmiechnął się i podał rękę każdemu z osobna, następnie życzył równego traktu i powodzenia, po czym odszedł. Bartek pomógł Aleksowi nałożyć plecak i wyprostować się. Zaraz później zrobił kolejną serię zdjęć i oddał aparat bratu.

Aleksander zapiął pas biodrowy i resztę wymyślnych zabezpieczeń, wziął w dłonie kijki, westchnął i zapytał:

- Gotowi?

- Tak! - odpowiedzieli chórem bracia, a dryblas postawił pierwszy krok, po nim następny, kolejny i już później nie mógł zatrzymać silnych nóg.

Pierwsze dwieście metrów przeszli niemal płaską asfaltową drogą, a tragarz już wtedy podziękował w duchu własnej przezorności za to, że umieścił dodatkowe, szerokie gąbki pod szelkami, które już wbiły mu się w mięśnie kapturowe. Idący dookoła ludzie dziwnie im się przyglądali, ale optymizm buchający od braci szybko udzielał się innym. Zwykle cisi i nieśmiali, choć bardzo pozytywni, dziś nie mogli przestać mówić. Maciek wiercił się w nosidle rozglądając dookoła i co jakiś czas wydając z siebie wymowne: 'laaaa!'.

Po kilku minutach wkroczyli na trakt i dopiero wtedy rozpoczęła się prawdziwa wędrówka. Aleks był rad, że jego towarzysze wciąż coś mówią, dzięki temu nie zwracał aż tak bardzo uwagi na wysiłek. Starannie wybierał trasę, aby nie nadwyrężyć nóg czy pleców, gdyż czekało go wiele godzin wytężonego marszu. Normalnie podczas wypadu w góry, pędził próbując pobić kolejne rekordy w szybkości wyjścia, dziś starał się kontrolować oddech i przede wszystkim utrzymywać równe tempo.

Gdy weszli do lasu powietrze stało się chłodniejsze, ale jednocześnie cięższe co utrudniało mu oddychanie. Już wtedy wyminęli się z pierwszymi schodzącymi z góry traperami, którzy na ich widok

uśmiechali się serdecznie. Przy bardziej stromym podejściu Bartek stawał za plecami Aleksa i popychał plecak, aby pomóc mu pokonać przeszkodę.

Pomimo częstych przystanków trasa nie ciągnęła się tak bardzo jak wcześniej zakładali. Silne ciało wielkiego młodzieńca bez trudu radziło sobie z dodatkowym obciążeniem, jedynie jego kaptury i biodra cierpiały katusze. Bartek nawet zaproponował, że go zmieni i Aleks pomógł mu nałożyć plecak. Zdążył zrobić dwa zdjęcia nim chude nogi młodzieńca zaczęły się pod nim trząść.

- Zabierz go, zabierz go! - Krzyczał, a na jego czole pojawiła się pokaźna żyła. Maciek zachodził się ze śmiechu i zawołał.

- Wio!

Przechodzący obok ludzie zastanawiali się co oni brali, że nieprzerwanie zachodzili się ze śmiechu. Odpowiedź była prosta, życie jest piękne. Trzeba tylko znaleźć odpowiedni moment, spędzić go z odpowiednimi ludźmi, wtedy głupawka nie ma granic.

W końcu dotarli do wyjątkowo stromego podejścia, które Aleksander pamiętał z poprzednich wędrówek i którego nieco się obawiał. Zrobili zaraz przed nim chwilowy postój i zabrali się do walki. Aleks mocno wbijał kijki, aby przenieść na nie część ciężaru, a Bartek pomagał mu nieść plecak. Schodzący z góry ludzie przypatrywali się pokiwując głowami z uznaniem i rzucali zwyczajowe: 'cześć'.

W połowie podejścia dogoniła ich grupka ludzi.

- Hej, pomożemy wam - rzuciła drobna dziewczyna. Aleks, którego chustka na przedramieniu była mokra jakby dopiero wyciągnął ją z wody, miał oczy zalane potem. Poczuł jak dziewczyna wyciera mu twarz i zaśmiał się.

Dopiero wtedy mógł na nią spojrzeć, miała najwyżej siedemnaście lat, a Aleks zauważył, że to harcerka. Nagle poczuł, że ciężar jest znacznie mniejszy, widocznie ktoś musiał pomóc Bartkowi. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy usłyszał dźwięk akustycznej gitary, a harcerze zarzucili piosenkę, której słów wcześniej nie słyszał, ale refren utknął mu w pamięci.

*"Zostanie tyle gór ile udźwignąłem na plecach
Zostanie tyle drzew ile narysowało pióro..."* [\[1\]](#)

Cała ta sytuacja wydała mu się zdarta ze słabego musicalu, ale nie mógł pozbyć się szerokiego uśmiechu z twarzy. Byli coraz bliżej wyjścia z leśnego poszycia i Aleksander już czuł lżejsze powietrze. Zacisnął zęby i przyspieszył kroku, w tym samym momencie odczuł większy ciężar na plecach.

- Zostają w tyle - powiedział podekscytowany Maciek i zaczął pstrykać zdjęcia. Aleks obejrzał się za plecy i zaczął chichotać na widok zasapanych harcerzy i Bartka. Wezbrała w nim adrenalina i przyspieszył. Jeszcze sto metrów i zatrzymają się na dłużej na zielonej polanie.

- Jak tu pięknie! - Krzyknął Maciek i wyciągnął rękę z aparatem tak, że uchwycił twarze ich obu. Swoją rozpromienioną i radosną, oraz Aleksa zalaną potem i poprzecinaną z wysiłku żyłami.

Przystanęli, napawając oczy pięknymi widokami, oddychali głęboko.

- Skąd masz tyle siły? - Wysapał Bartek zgięty w pół, nie mógł złapać oddechu, a koszulka całkowicie przylepiła się do chudego ciała.
- Trening kolego, trening - odpowiedział i poklepał młodziana po plecach.
- Idziecie dalej? - Spytała harcerka.
- Mój konik musi odpocząć - odpowiedział Maciek i zmierzwił Aleksandrowi włosy. - Zrobimy sobie kilka minut przerwy.
- My musimy lecieć bo schodzimy przez Bukowe Berdo - odpowiedziała dziewczyna i nakazała swoim iść dalej.
- Dzięki za pomoc - dodał Bartek patrząc na nią, a oczy mu zabłyszczały. Harcerka ucisnęła jego dłoń i z uśmiechem na ustach odeszła śladami towarzyszy.

Młodzieńcy rozłożyli się na trawie, nawet Maciek wyczołgał się z nosidła, żeby poczuć wiatr na całym ciele. Dopiero wtedy przechodnie aż zakrywali sobie usta z niedowierzania na jego widok. Aleksander nie przeoczył tych spojrzeń, pełnych współczucia, choć w niektórych wypadkach z pewnością była to pogarda, mówiąca: 'powinieneś leżeć w domu kaleko'. Źle się z tym czuł, miał tylko nadzieję, że Maciek nie odczyta tak tych spojrzeń. On jednak nawet nie patrzył na przechodniów, chłonał góry każdą cząstką swego jestestwa, bez wątpienia zakochał się po uszy.

Pozostała część wspinaczki przebiegła im bez przykrych niespodzianek. Wyjście na szczyt i rozłożenie się na trawie w pobliżu krzyża zajęło im ponad dwa razy więcej czasu niż przeciętnie, ale Aleks był zadowolony z wyniku. Po zebraniu sił i skonsumowaniu posiłku, zebrali rzeczy i ruszyli w drogę powrotną.

Większym wyzwaniem niż wyjście po stromym podejściu, okazało się zejście z niego. Luźne kamienie wysuwały się spod nóg i Aleks cudem utrzymywał równowagę. Trakt opustoszał, a ci którzy przechodzili nie wykazywali najmniejszej chęci pomocy strudzonym wędrowcom. Bartek szedł z tyłu i trzymał plecak na wypadek, gdyby dryblas stracił równowagę i poleciał naprzód. Jednocześnie nie wierzył, że w mógłby utrzymać taki ciężar, samemu nie lecąc za nim. Zejście zajęło im ponad pół godziny i gdy już zbliżali się do wypłaszczenia terenu do nozdrzy Aleksandra naleciał kurz, a chłopak donośnie kichnął. Następny krok postawił z zamkniętymi oczami i natrafił na luźny kamień. Prawa noga wysunęła się na przód i podcięła kijek na którym wspierał się wędrowiec. Maciek krzyknął, Bartek nie rozluźnił chwytu, lecz zbyt wielki ciężar porwał go naprzód i zwałił z nóg. Aleksander przeklnął i próbował odwrócić się w locie, aby nie upaść na plecy. Największe uderzenie przyjął na prawe kolano. Upadający towarzysz, popchnął go w plecy i przekoziółkował lecąc w dół. Impet obrócił Aleksem, który wyrznął o twarde kamienie drugim kolaniem a także barkiem i twarzą, rozpęd obrócił go i twarz Maćka wyładowała na ubitym trakcie. Aleks wierzgnął i udało mu się złapać gałęzi w pobliżu. Czuł jak miękkie ciało ląduje na kamieniach, lecz uchwyt nie puścił i upadek ustał.

Przez kilka sekund próbował uspokoić oddech, a wzrok skoncentrował na obdartych do krwi kolanach i dłoniach. Przetarł mokrą twarz, która także okazała się okrwawiona.

- Maciek w porządku? – Spytał przerażony.

- Tak... - wysapał przyjaciel, - ale potrzebujemy apteczki.

-Bartek! – Krzyknął Aleks i z zaciśniętymi szczękami uniósł się na silnych nogach i pochwycił leżące opodal kijki. Odwrócił się w stronę traktu lecz Bartka ani śladu.

- Tutaj! – Usłyszeli głos dochodzący z głębi lasu.

Aleksander dotarł do skraju ścieżki i wsparł się o pień drzewa. Dostrzegł Bartka kilkanaście metrów niżej, chłopak próbował się wydostać z krzaków, które zatrzymały jego upadek.

- Co ty tam robisz? To nie czas na odpoczynek, wstawaj – powiedział Aleks i uśmiechnął się niepewnie.

- To mi zajmie chwilę, poczekajcie.

Aleksander ściągnął plecak i opatrzył rozkwaszony nos i poobijaną twarz Maćka. Stwierdziwszy, że nic mu nie będzie, zabrał się za przemycie własnych ran. Niedługo później dotarła do nich para schodząca z góry, która widziała nieszczęśliwy upadek i zaoferowała pomoc. Zmęczeni nawet nie śmieli odmawiać i reszta drogi przebiegła im w miłym towarzystwie mieszkańców Jasła.

Po dotarciu do samochodu i ostatecznym ściągnięciu nosidła, Aleks głośno odsapnął i na jego twarz powrócił szeroki uśmiech. Brudni i poobdzierani, wyglądali jakby wrócili z obozu przetrwania, nie zaś z wędrówki na Tarnicę. Bracia przebrali się i opadli ze zmęczenia na fotele. Aleksander natomiast zjadł, wypił kawę i usiadł za kierownicą. Ktoś w końcu musiał ich zawieźć do Rzeszowa.

.....
[1] Zostanie tyle Gór - Dom o Zielonych Progach

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Korniu, dodano 28.11.2014 10:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.